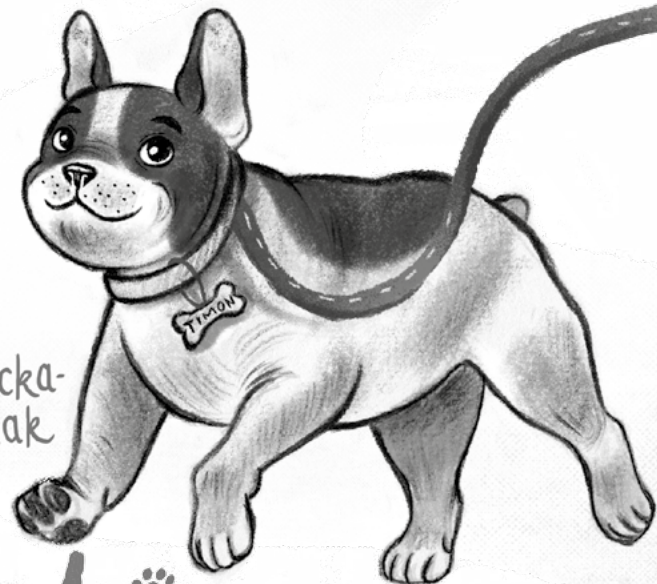


Maja
Szanecka-
-Żołdak



Pieskie sprawy Timona i Lusi



ilustracje
Elżbieta Moyski

Wydawnictwo Skrzat
Kraków

Timon, czyli jak zaczęła się nasza historia

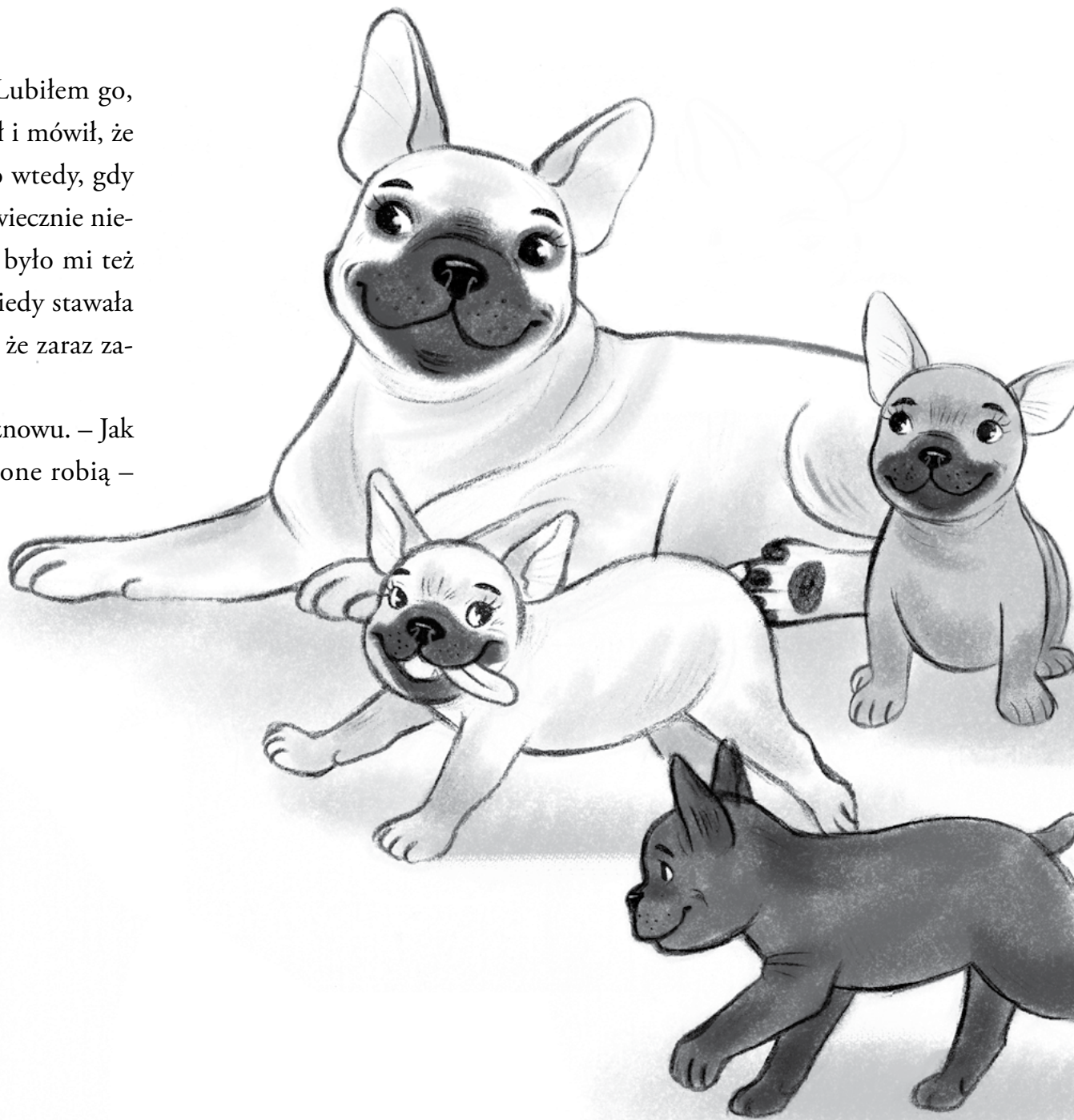
Rozdział I

Pierwsze wspomnienie? Zaułek, w którym spędzałem większość czasu, szalałem z moim rodzeństwem, a mama przyglądała się naszej zabawie. Radośnie targaliśmy kartony zostawiane tam przez sklepikarza i węszyliśmy za resztkami kurczaka z małych opakowań. Do dziś uwielbiam ten smak. Mam brata oraz dwie siostry, jedna ruda, druga bardziej w kolorze piaskowym, a obie z jednakowo czarnymi mordkami. Najbardziej jednak dokazywałem z bratem. On urodził się cały czarny, a tylko ja czarno-biały.

Romek, mój właściciel, to równy gość. Dbął o nas, zapewniał nam dużo ruchu, a kiedy szedł do pracy, zabierał nas ze sobą. Wsadzał do kartonu i kazał zachowywać się grzecznie. Grał na gitarze, ludzie go słuchali i ci, którym jego muzyka się podobała, wrzucali mu pieniądze do futerału. Mój brat zawsze był najodważniejszy. Pierwszy wyskakiwał z naszego kartonu i zaczynał ganiać po okolicy. Nasz pan wcale się na niego nie złościł, tylko przerywał

grę i oparty o gitarę zaśmiewał się w głos. Lubilem go, często się z nami bawił, głaskał, drapał, turlał i mówił, że jesteśmy jego inwestycją. Zmieniał się tylko wtedy, gdy pojawiała się Tamara. Miała różowe włosy i wiecznie niezadowoloną minę. Jej nie lubilem. Trudno było mi też zrozumieć, dlaczego on ją lubi. Zwłaszcza kiedy stawiała z założonymi rękoma i tupiała. To był znak, że zaraz zacznie się awantura.

– Jeszcze się ich nie pozbyłeś? – warczała znowu. – Jak długo zamierzasz je niańczyć?! Zobacz, co one robią – strzelała zarzutami z prędkością światła. Mój brat podbiegł do niej odważnie i starał się trochę przymilić, ale gwałtownie odepchnęła go nogą. – Odejdź ode mnie, ty mała paskudo – syknęła złowrogo, a wtedy Romek podniósł go i przytulił.



– Oszalałaś?! Zabieramy je do domu.
– Kiedy je sprzedasz?! – żądała odpowiedzi Tamara.
– Jeszcze są za małe.
– Nie obchodzi mnie to. Dobrze wiesz, że nie znoszę psów! Przekonywałeś mnie, że dzięki nim trochę się odkujemy i będzie za co wyjechać.

– Kochanie, nie denerwuj się. – Romek starał się uspokoić dziewczynę. – Zobaczysz, już niedługo sprzedam szczeniaki. Daj mi trochę czasu. Sprawdziałem ceny, możemy za nie sporo zawołać, a jak załatwię im lewe metryki, to nawet będzie całkiem niezła kasa. – Podszedł do Tamary i przez chwilę głaskał jej ramiona, co nareszcie trochę ją uspokoiło.

– No dobra, kasa nam się przyda – odezwała się już mniej nerwowo. – Może wytrzymam jeszcze trochę, ale mówię serio – znów zawarczała – pozbądź się ich szybko. Przecież są już duże.

– Najpierw musimy je zaszczepić, poczekać, żeby podrosły i żeby nikt nie miał do nas pretensji – spokojnym głosem wyjaśniał Romek, ale Tamara pokręciła tylko głową i odtrąciła go. Było jasne, że jest zła. Stali w zaułku, który nieco chronił od wiatru, ale przynajmniej, że robiło się coraz chłodniej. Romek postawił kołnierz i wcisnął

w niego głowę. Biegałem wokół jego nóg niespokojnie, ale wolałem go nie zaczepiać ani też się nie oddalać. Wyraźnie czułem, że to nie jest najlepszy moment na radosną zabawę z moim panem.

– Pozbądź się ich jak najszybciej – jazgotała nieprzerwanie dziewczyna. – Nie obchodzi mnie za ile, tylko je nareszcie sprzedaj. Dość mam ich sików, smrodów i plątań się po domu. Wystarczy, że ty niczego nie odkładasz na miejsce, a do tego jeszcze te małe paskudztwa potrafią tylko bałaganić. I jak chcesz na nich zarobić, wydając pieniądze na weterynarza i jakieś metryki? Za wszystko trzeba płacić! Nie, nie! – Machała energicznie rękami, a potem mnie podniosła, wrzuciła do kartonu, gdzie była już reszta rodzeństwa, i wręczyła nas Romanowi. – Masz je sprzedać, i to jeszcze dziś – ogłosiła tonem kończącym dyskusję.

– Pogięło cię? Gdzie niby mam je sprzedać? – bronił się Romek.

– To twój problem. Zrób to, bo inaczej odchodzę – powiedziała. Wychyliłem się z kartonu i widziałem, jak Tamara grozi Romkowi palcem, a potem, jak się odwraca na pięcie i idzie. Poprawiła sobie džinsową kurtkę z wełnianym kołnierzem, a potem już tylko jej różowy kucyk

podskakiwał przy kolejnym kroku. Romek spojrział na nas, pogłaskał każdego i oznajmił przepraszająco:

– Wygląda na to, że nie dała nam wyboru. Ale nie martwcie się, znajdę wam domy. Mam nadzieję, moje kochane psiaczki, że będziecie szczęśliwe. Jakby co, to nie życie do mnie urazy. – Spakował gitarę, przewiesił ją przez ramię i niósł nas w stronę gwarnego rynku. Pogwizdywał przy tym, jakby nie przeszkadzało mu, że nad naszymi głowami zaczęły się zbierać ciemne chmury. Siedzieliśmy w pudełku przytuleni do siebie, a nasza mama szła przy nodze Romka. Marzyłem, żeby też mieć taki kochający dom, jaki ona miała. A była wiernym psem, który nie potrzebował smyczy. Romek zawsze powtarzał, że nasza mama jest wolna tak jak on.

Zbliżyliśmy się powoli do jakiegoś obcego budynku, ale już z oddali mój czuły nos zaatakowały nieznane i mało przyjemne zapachy. Kiedy tylko weszliśmy, otoczyły nas obłoki gryzącego dymu, które tak bardzo mnie drażniły, że miałem ochotę psikać. Przytuliłem się do rodzeństwa, bo wcale mi się tu nie podobało. Romek witał się z kimś. Ten ktoś był niższy i grubszy od niego, miał mniej włosów, choć tej samej długości, i stale gapił się na nasze pudełko. Uścisnęli sobie łapy, chwilę porozmawiali,

lecz nie mogłem zrozumieć, o czym mówią. W zasadzie to więcej potakiwali głowami, ale może to był ich sposób porozumiewania się? Wtedy ten dziwny ktoś zaczął nas oglądać z bliska. Dał Romanowi jakieś papierki, które on schował do kieszeni, i wyjął z kartonu moje siostry. Ruda zaczęła pisać, przez co ogarnął mnie lęk i też zapiszczałem. Czułem żal, nie rozumiałem, dlaczego ktoś obcy zabiera moje siostry. Wtuliłem się mocniej w brata, jakby to mogło mnie ochronić. Zostałem sam z czarnym. Zanim zrozumiałem, że moje siostry znalazły nowy dom, opuściliśmy to ohydne miejsce, choć mój nos ciągle jeszcze pamiętał jego wstrętą woń. Na dworze było już bardzo zimno, zerwał się gwałtowny wiatr, który przyciągnął wilgoć. Czarny dotknął mnie noskiem, a wtedy dotarło do mnie, że mamy już tylko siebie.

– Teraz, maluchy, musimy iść w jeszcze jedno miejsce. Okryję was kocem – odezwał się Romek i zarzucił na nas przyjemnie miękką tkaninę. Mimo to czułem lodowate podmuchy wciskające się w każdą szczelinę. Na szczęście szybko weszliśmy do jakiegoś budynku. Tym razem miejsce wydawało się o wiele przyjemniejsze. Wystawiłem pyszczek, żeby lepiej się przyjrzeć. Przedemną stała dość szczupła postać. Chyba lubiła czarny kolor, bo

jej okulary miały czarne oprawki, upięte do tyłu włosy też były tej barwy, a już samo to, że nie okazały się różowe, podziałało na mnie uspokajająco.

– Nie za szybko jesteście? – zwróciła się do Romka czarnowłosa kobieta. – Mówiłeś, że przyjdiesz za dwa tygodnie – odezwała się rzeczowo. Czułem, że Romek zaczyna się denerwować, bo skubał nitki od zamka gitarowego futerału.

– Wybacz, ale coś mi się pokręciło. Zostały pieski, tak jak pisałem.

– A książeczki masz?

– Zostawiłem w domu, przepraszam, jutro przyniosę – obiecywał, na co kobieta machnęła tylko ręką i wyciągnęła z pudełka mojego brata, który nie chciał się ode mnie odsunąć. Zdążyłem go tylko dotknąć swoim krótkim nośkiem. My, buldożki francuskie, mamy płaskie pyszczki i ciężko nam się oddycha.

– Ten czarny mi się podoba – powiedziała, głaszcząc przyjaźnie mojego brata. – To mówisz, że one są po championach? Twoja Bunia nie wygląda na medalistkę. – Spojrzała podejrzliwie na moją mamę, co mocno mnie dotknęło. Niech się jej nie czepia! Ona jest najpiękniejsza ze wszystkich! – zapisał, choć nie wiem, czy to do niej dotarło.

– To przez karmienie – tłumaczył spokojnie Romek. – Zawsze po porodzie suczki wyglądają gorzej, ale proszę żałować, że nie widziała pani Buni, kiedy stała na wystawie – westchnął. Prawdę mówiąc, mama nigdy nie wspominała o wystawach. Opowiadała nam różne ciekawe historie, na przykład jak była nad jeziorem albo jak goniła za dzikim królikiem, ale o wystawie... chyba nie.

– No może masz rację. – Czarnowłosa machnęła znów ręką. – Okej, nie będziemy przeciągać. Ile chcesz za tego malucha?

– Trzy tysiąki. To okazyjna cena. Ale jak pani nie jest zdecydowana, to spoko. Zabieram bez żalu, bo jeszcze mam dwóch chętnych. – Kobieta przytuliła czarnego, który nie spuszczał ze mnie wzroku. Widziałem, że mama uśmiecha się do niego zachęcająco. Dodawała mu otuchy. Zawsze powtarzała, że musimy być dzielni i nie bać się. Ja byłem najbardziej strachliwy z całej czwórki. A teraz, kiedy mój najodważniejszy brat miał zostać sprzedany, bałem się podwójnie.

– Nie nazwałabym tego okazją – odezwała się kobieta, ale już sięgała po portfel. – Dam ci dwa i pół, a resztę jutro, jak przyniesiesz książeczkę zdrowia i metrykę. Myślę, że to będzie uczciwe rozwiązanie.

– Jeśli mi pani nie ufa – przystał na tę propozycję Romek, poprawiając pasek od futerału gitary.

– Masz rację. Nie ufam ci, bo się nie znamy.

Kobieta wręczyła Romanowi pieniądze i otworzyła mu drzwi. Mój pan zabrał już prawie pusty karton i wyszedł, a za nim podreptała Bunia, czyli moja mama. Nic nie mówiła. Chyba spodobała jej się nowa pani jej czarnego synka, ale dostrzegłem w jej oczach cień smutku.

– Chodźcie, kupię wam coś do jedzenia – powiedział Romek i wszedł do małego sklepiku, gdzie zawsze kupował sobie chipsy i colę. Dla nas też tam coś zawsze było, czasami mój ulubiony pasztecik pomidorowy. Zdarzały się nawet kawałki kurczaka. Romek mówił, że polędwiczki nie są takie ostre jak skrzydełka. Tego nie wiem, ale jedno było pewne: smakowało mi wszystko, co dostawałem od Romka. Poszliśmy do naszego zaułka, Romek wyciągnął mnie z kartonu i postawił przede mną mój ulubiony pasztecik. Dostałem mniejszą część, a reszta przypadła mamie. Musnąłem się z nią noskiem, bo czułem, że jest smutna, ja też byłem, brakowało mi mojego rodzeństwa. Na szczęście miałem wciąż mamę i Romka, znałem ich i to dawało mi pewność, że jestem bezpieczny. Zajadałem

się pysznym jedzeniem, a Romek stroił gitarę, kiedy nagle... usłyszałem obce głosy młodych ludzi.

– Hej, patrz tam – mówił jeden – a ja, wiedziony ciekawością, popędziłem w ich kierunku. Czasami tak już miałem, że łapy same pędziły, zanim jeszcze wiedziałem, co robię. Mama zaszczekała ostrzegawczo, ale obiecałem, że za bardzo się nie oddalę.

– Ja cię! Jaki śmieszny! – wykrzyknął pierwszy głos. Zobaczyłem, że właściciel tego głosu nachyla się nade mną. Wydawał się miły i przyjaźnie pachniał. Przybliżyłem się do niego, a wtedy on mnie pogłaskał. Po chwili za mną stanął Romek.

– Siemka, małolaty. Chcecie kupić psa? – zażartował. Małolatów, jak nazwał ich Romek, było dwóch i obaj mieli rowery. Jeden stał trochę z tyłu. Miał na nosie okulary i strasznie rozwichrzoną fryzurę. Drugi, ten, który mnie pogłaskał, wydawał się zupełnie zwyczajny, tylko nosił na sobie zapach, który wprost ciągnął mnie do niego.

– Ale on jest wariat. Chętnie bym go kupił – powiedział nieznajomy i wziął mnie na ręce. Przysięgam, że ten zapach stał się jeszcze silniejszy, gdy byłem blisko jego

pyszczka. Zacząłem go lizać, jakbym chciał odszukać smak tego, czym pachniał.

– No to super – wyraźnie ucieszył się Romek. – Ty chcesz kupić, a ja sprzedać. Tobie spodobał się piesek, a piesek pokochał ciebie. I to od pierwszego wejrzenia!

– No nie wiem, czy to dobry pomysł – wtrącił się teraz rozczochrany rowerzysta. – Nawet nie masz pojęcia, czy twoi rodzice się na to zgodzą. Poza tym skąd weźmiesz kasę na psa – nie przestawał wymyślać kolejnych przeszkód. Poczujęm, że po serdecznym przywitaniu nieuchronnie nadchodzi rozstanie.

– W sumie to racja – przyznał nieznajomy ze smutkiem. – Chyba nie mogę go zabrać. Ale jest super. Zresztą nie mam pieniędzy przy sobie – dodał, ale ja wbrew wszystkiemu zacząłem się wspinać na jego nogę. Podobało mi się, kiedy mnie podniósł i przytulił. Widziałem też, że Romek zaczyna drapać się po karku, a robił tak zawsze, gdy starał się znaleźć jakieś rozwiązanie. Potem już miał gotowy plan.

– Okej, młody – odezwał się. – Wyglądasz na spoko gościa, myślę więc, że mogę ci zaufać. Zrobimy tak: ile masz kasy?

– Pewnie będzie jakieś dwa tysiące, zostało mi jeszcze z komunii...

– Po co to mówisz, przecież go nie znasz – skarcił go szeptem rozczochrany, gdy tymczasem znów czułem na grzbiecie miłe tarmoszenie tego pierwszego.

– Nie pękaj, nie jestem złodziejem – odezwał się Romek. – Nieletnich nie okradam – zaśmiał się z własnego żartu, ale zrobiło się jakoś dziwnie poważnie. Romek wyciągnął papierosa i zaczął go dusić na całej długości. – Dwa tysiąki to trochę mało, ale dla ciebie mogę zrobić promocję. Widzę, że psiak cię polubił, a dla mnie to bardzo ważne. Zależy mi, by mu było dobrze. Weźmiesz go do domu, przekonasz starych, a jutro o tej samej porze przywieziesz mi kasę albo psa. Uważam, że to dobry układ i dla ciebie korzystny. Pomysł: kto tak bardzo by ci zaufał?

– No nie wiem...

– I nad czym tu myśleć, szybkie decyzje są najlepsze. To co, deal?

– Dobra! – Mój rowerzysta wyraźnie zapalił się do pomysłu Romka. Wiedziałem, że mój pan zawsze coś wymyśli. Teraz jednak znów wtrącił się ten kudłaty.

– A skąd wiesz, że jutro dostaniesz kasę? A jeśli nie wrócimy i nie będziesz miał ani pieniędzy, ani psa?

– Bo wiem! Znam wielu takich, których na pewno nie chcielibyście poznać. Myślę więc, że możemy sobie zaufać.

Kudłaty odsunął się nieznacznie i pokręcił przecząco głową. A ja już przeczuałam, że muszę pożegnać się z Romkiem. Miałem nadzieję, że mój nowy opiekun chce być ze mną tak jak ja z nim.

– Przyjadę tu jutro, na pewno – dodał i wsadził mnie za pazuchę.

Zanim odjechał, zapytał jeszcze:

– A czym mam go karmić?

Romek wzruszył tylko ramionami i odwracając się razem z moją mamą, powiedział:

– Czym chcesz, jest twój, tylko nie zapomnij przywieźć mi jutro kasy.

Tak oto poznałem chłopca, który miał na imię Krystian.

Rozdział 2

Krystian wniósł mnie schowanego za pazuchą do swojego domu. Byłem bardzo ciekawy, gdzie on mieszkał. Wychyliłem łepkę, ale chłopiec schował mi go szybko.

– Na razie nikt cię nie może zobaczyć, to ważne – szeptał przepraszająco.

Przyznaję, że nie bardzo podobało mi się siedzenie w jego ciasnej kurtce. To, że spodobał mi się jego zapach,

nie oznaczało, że rezygnuję z wolności. Jak powtarzał Roman, byłem wolnym duchem, tak jak on. Właśnie! Ciekawe, kiedy do niego wrócę. Tęskniłem za mamą, tęskniłem za światem, który znam. Tylko za dziewczyną Romka nie. Jej wolałbym już nigdy więcej nie spotkać. Gdy tak o tym myślałem, do moich uszu doszedł nieznajomy głos:

– O, jesteś w końcu. Martwiłam się, w taką pogodę powinnaś siedzieć w domu, a nie jeździć rowerem. Gdzie ty się włóczysz? – Kobięcy głos był raczej miły, ale miał w sobie coś szorstkiego. Byłem ciekaw, jak pachnie właścicielka tego głosu, więc niewiele się zastanawiając, wychyliłem głowę poza skraj kurtki. Nagle moim oczom ukazała się szczupła pani z włosami ciasno upiętymi w kok. Miała niesamowicie duże oczy, które teraz wybałuszyła na mnie.

– A to co? Co to ma być?! – wykrzyknęła. Minę miała dziwną, bo ni to było zaskoczenie, ni odraza. Krystian tymczasem próbował mnie wpakować z powrotem na miejsce.

– Nic – odpowiedział nieco spanikowanym tonem.

– Jak nic? Przecież widzę, że to pies, tylko co on tu robi?!

– Mieszka? – odrzekł niepewnie.

– Mieszka??? O nie, co to, to nie, nie ma mowy. Nie zgadzam się, słyszysz?!

– Ale, mamo, dlaczego? Zobacz, jaką ma słodką mordkę. – To było o mnie, więc kiedy Krystek wyciągnął mnie na powierzchnię, zacząłem się wdziękzyć, jak tylko umiałem. Czułem, że muszę dać z siebie wszystko.

– Krystian, proszę cię, odnieś tego psa tam, skąd go wzięłeś.

– Ale nie mogę – przekonywał chłopiec, a ja tymczasem zacząłem się niespokojnie wiercić na jego rękach. Czułem, że jak najszybciej muszę iść na trawę. – Nie kręć się – mówił do mnie Krystian, ale ja nie mogłem przestać, bo czułem, że jeśli zaraz nie pójdę, zdarzy się katastrofa. Romek zawsze powtarzał, że baby nie lubią zafajdanej podłogi. Zawsze wtedy sprzątał po nas, żeby Tamara na niego nie krzyczała.

– Jestem w stanie zrozumieć, że chciałbyś mieć psa. Okej, ale nie możesz tak robić, kupować sobie psa bez naszej zgody. Przecież jesteśmy twoimi rodzicami i musisz liczyć się z naszym zdaniem.

– Liczę się, ale was nie ma w domu, dużo pracujecie...

– Właśnie dlatego nie możesz go zatrzymać, bo nas nie ma w domu.

– Mamo, ale ja jestem – nie poddawał się chłopiec. – Nie będę taki samotny. Będę miał przyjaciela, który czeka

na mnie. Dla was też lepiej, że uczę się odpowiedzialności. Mamo, zobacz, jaki on słodki!

W tej chwili musiałem ogłosić porażkę. Kupa zadrwiła sobie z mojej silnej woli. Przykro mi. Widziałem, z jaką odrazą chuda pani patrzy na mnie, jak wydaje dziwne dźwięki. Trudno. Nie wytrzymałem.

– O nie, zobacz, co on zrobił! Szczeniaki tylko brudzą, nie, nie zgadzam się. Masz się go pozbyć! – krzyknęła kobieta. Podszedłem do niej i przytuliłem się do jej nóg, bo tylko tak umiałem ją przeprosić. Starłem się, jak tylko mogłem. Krystian w tym czasie szybko posprzątał to, co zostawiłem.

– Mamo, proszę, nie decyduj tak szybko. Pozwól mi go zatrzymać choć na tę jedną noc. – Chłopiec miał łzy w oczach, widziałem, że zaraz zacznie płakać. Nie wiedziałem, co robić. Pani się gniewała, chciałem ją udobruchać, ale jednocześnie wyczuwałem smutek Krystiana.

– Weź go stąd. Porozmawiamy, jak wróci tata. – Krystek porwał mnie, a ja nie mogłem się powstrzymać: cieszył się, więc zacząłem go lizać po twarzy. Chociaż tęskniłem za mamą i Romkiem, to Krystian wydawał się bardzo fajny. Jego chuda pani, do której mówił „mamo”, była dość oschła, miałem jednak nadzieję, że z czasem stanie

się miłsza. Nie znałem tylko taty, o którym wspomniała. Postanowiłem zrobić na nim najlepsze wrażenie, w końcu od niego dużo zależało.

Weszliśmy do pokoju. Było tu obłędnie czysto, nie tak jak u Romka. Roman miał swoje pojęcie o porządku. Pierwsza zasada to ta, żeby wszystko było pod ręką, druga – nie potrzeba za dużo rzeczy, bo jak powtarzał, jeśli się dużo ma, to można dużo stracić.

Romek był minimalistą. W domu Krystka ta zasada nie obowiązywała. Pachniało



kwiatami, ale jakimiś innymi, bo zapach wychodził z kontaktu i gryzł w nos. Nie podobało mi się to. Do tego Krystian uwielbiał powtarzać: „nie wolno”. Podeszedłem do książek leżących na podłodze, zaciekały mnie, więc to chyba naturalne, że chciałem spróbować, jak smakują. Pachniały dziwnie. Krystek podbiegł do mnie i pomachał mi palcem przed nosem.

– Nie wolno. Nie gryź tego. – Odstawił mnie kawałek dalej, ale co poradzę, że wokół było tyle ciekawych rzeczy, na przykład misie miękkie jak moje rodzeństwo. Postanowiłem potarrosić się z nimi. To też nie spodobało się Krystianowi. Posłusznie znalazłem sobie inną, świetną zabawkę, próbowałem oderwać wielkiemu żółtemu kurczakowi głowę i już go miałem, kiedy Krystian zaczął mnie gonić. Ucieszyłem się, że wreszcie się wyluzował i zaczął rozumieć, na czym polega zabawa. Niestety pomyliłem się. On nie rozumiał istoty tej gry. Kiedy mnie złapał, od razu chciał wyrywać mi zabawkę, ale ja się nie poddawałem. Spodobało mi się to, on szarpał w swoją stronę, ja w swoją, lecz biedne żółte ptaszysko tego nie wytrzymało i straciło głowę, która w końcu odpadła. Trochę się wystraszyłem, bo Krystek miał groźny wyraz twarzy. – Co zrobiłeś? Zepsułeś go! – krzyknął na mnie. Stuliłem uszy,